ZIEMIANIN.

Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego

pod redakcyą

Włodzimirza Wolniewicza i Maxymiliana Jackowskiego.

№ 11. Poznań w sobotę dnia 16 marca 1867. № 11.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: **Józef Mroziński**, Sekretarz Redakcyi Ziemianina. Ul. Ogrodowa Nr. 16.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: na pocztach pruskich 1 tal. na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: 2½ sgr.

TREŚĆ.

O sprawie włościańskiéj.

Rozprawa, odczytana na sejmiku gospodarczym w Toruniu d. 15 stycz. br. przez Teodora Donimirskiego, Dyrektora Ziemstwa.

W programie dzisiajszym sprawa włościańska jest wyznaczona jako piérwszy przedmiot rozpraw naszych.

Słusznie téż należy jéj się to miejsce, bo jest nietylko przyczyną najważniejszych zmian w gospodarstwach naszych, ale również podstawą całych teraźniejszych stósunków ekonomicznych. Wielkie te zmiany w całéj cywilizowanéj Europie zaszły po większéj części w piérwszéj połowie tego wieku, a przyczyniły się do nich nietylko nowe zasady ekonomiczne, ale więcéj cały rozwój stósunków politycznych i społecznych.

Dla tego téż do zrozumienia całéj sprawy potrzebny jest krótki pogląd historyczny.

W czasach przedchrześciańskich ogólnie u wszystkich narodów widzimy dwa główne stany w państwach, tj. ludzi wolnych i niewolników; stósunek ten spotykamy nawet u dwóch najwykształceńszych narodów, znajdujemy go w rzeczypospolitéj Greckiéj i Rzymskiéj; najwięksi mędrcy tych narodów, których nauki wielce się przyczyniły do uszlachetnienia całéj ludzkości, dowodzą prawności i potrzeby niewolników.

Dopiéro chrześciaństwo niweczy te zasady, podnosząc godność każdego człowieka. Nauka chrześciańska uczy równości wszystkich ludzi w obec Boga i w obec ich przeznaczenia wieczystego; nakazuje miłość bliźniego jako zasadę najważniejszą; potępia zdanie, jakoby ciężka praca ubliżała godności człowieka, dowodząc, iż właśnie praca i cnota uszlachetnia człowieka.

Tak Panowie! Gdzie ta wielka i piękna nauka się rozszerzała, tam musiały opaść okowy niewolnicze, tam musiało zniknąć prawo, stawiające ludzi na równi z zwiérzętami.

Na początku wieku średniego, podczas wielkich wędrówek ludów, podbiły szczepy ze wschodu narody zamiészkujące zachodnią Europę. Same trudniąc się wojenném rzemiosłem, przymusiły podbitych do obrabiania roli i do wszystkich innych ciężkich robót, przez co się w tych krajach poddaństwo wyrobiło. W wiekach późniejszych, od 10—14, kiedy kościół bardzo mocno wpływał na wszelkie urządzenia państwowe i socyalne, starał się tenże ile możności o ulżenie losu poddanych. Od wieku 15 feudalizm na zachodzie, coraz to bardziéj biorąc górę, doszedł do najwyższéj potęgi. Wtenczas położenie poddanych tak się stało smutném i uciążliwém, iż niejedno wywołało powstanie. W 17 i 18 wieku, kiedy absolutyzm w urządzeniach państwowych się rozwijać począł, najprzód miasta większe pozyskały swobody, później zaś i poddanym w obec panów pewne prawa nadano.

Nie było to tyle wynikiem uznania potrzeby udzielenia wolności, o ile dążeniem rządów absolutnych do powiększenia swéj władzy; doznając w arystokracyi jedynego oporu, starały się one jéj władzę za pomocą ludu złamać, udzielając temuż większéj wolności. Skutkiem tego najprzód we Francyi w r. 1789, a później, w piérwszéj połowie tego wieku, wszędzie poddaństwo zniesiono i zupełne oswobodzenie i równouprawnienie włościan zaprowadzono. Tak dalece na zachodzie.

U narodów słowiańskich, z których polski najwięcéj nas obchodzi, sprawa ta inny cokolwiek miała przebieg.

U Słowian początkowa organizacya ludów nosi cechę rodowego gminowładztwa. Pomiędzy gminami, jako i familiami panowała równość zupełna i wspólność posiadłości.

W urządzeniach tych trudno dostrzédz przyczyny późniejszego poddaństwa, które tu nie polégało na prawie zdobyczy i podboju, jak na zachodzie, podziału bowiem na lechów i kmieci, z których piérwsi według podania jako przybysze podbili drugich, trudno historycznie dowieść. Poddaństwo najprawdopodobniéj wyrobiło się w skutek ciągłych wojen, które Polacy z często napadającymi Tatarami prowadzić byli zmuszeni. Powstały przez to dwa stany: wojujący i rolniczy. Piérwszy, od którego los państwa podczas wojny zależał, przywłaszczał sobie i podczas pokoju coraz większą władzę; z drugiego, który ciężkim pracom był oddany, wyrobiło się poddaństwo.

Z piérwszych królów polskich najwięcéj Kazimirz Wielki starał się los poddanych i włościan złagodzić; dowodem tego są postanowienia statutu wiślickiego z r. 1347.

Pańszczyzna w tych wiekach nie była taka uciążliwa, jak to téż statut toruński z r. 1520 okazuje, który mówi o jednym dniu pańszczyzny w tygodniu z włóki, a pół dnia z pół włóki. Późniéj ta liczba do trzech, w końcu do sześciu dni się powiększyła; przyczynił się do tego wzrastający handel zbożowy, a z tego powodu i powiększenie pól folwarcznych. Nie wyrobiła się wprawdzie w Polsce tak, jak na zachodzie, absolutna władza, ograniczająca wielkie wpływy szlachty, przecież znaleźli się mężowie, starający się nietylko uciążliwą pańszczyznę zmniejszyć, ale i cały stósunek włościan prawnie ustalić. Do tego dążył wniosek Zamojskiego na sejmie r. 1780; pamiętna konstytucya 3go maja zniosła poddaństwo i nakazała, ażeby stósunki między panami i włościanami na kontraktach były oparte. Nieszczęsny rozbiór niepozwolił reform tych przeprowadzić.

Rząd pruski wydał w r. 1821 rozkaz separowania wszystkich wspólnych gruntów i pastwisk i wykup serwitutów, przeszkadzających dobremu zagospodarowaniu ziemi.

W r. 1823 urządzono w każdéj prowincyi generalną komisyą i kolegium rewizyjne, których zadaniem było wykonać nadane prawa w kwestyi włościańskiéj.

Po większéj części ukończono tę nader trudną pracę do r. 1845. W r. 1850 zaprowadzono rentowe banki, przez które wykup wszystkich czynszów nastąpił. Tém została sprawa włościan ukończona. Dzisiaj wszystkie posiadłości, czy szlacheckie, czy włościańskie, równe mają prawa i obowiązki; żadnych nie ma wspólnych pastwisk, wrębów do lasów lub innych obowiązków, przeszkadzających zaprowadzeniu dobrego gospodarstwa; dla tego téż od 20 lat znacznie się gospodarstwo wzniosło.

Zobaczmy teraz, co Austrya w téj sprawie w Galicyi zrobiła. Piérwsze rozporządzenie w tym względzie uczynił rząd przez patent z d. 16 czérwca 1786 r., zabraniając dzielenia gruntów poddanych i zakazując dziedzicowi wydalenia włościanina z gruntu. W skutek tego prawa już dziedzic się nie mógł pozbyć nieużytecznego robotnika, a włościanin nie czuł potrzeby rzetelnéj i pilnéj pracy. Rozdzielono grunta na dominialne i rustykalne; oddając sprawy włościańskie zaprowadzonym władzom rządowym, których urzędnicy uważali się za opiekunów włościan i starali się między nimi a panami utrzymywać ciągłe spory, wiedząc, że przez takie rozdwojenie osłabią żywioł polski, wzbudził téż rząd taką nienawiść i zdemoralizował lud do tego stopnia, że był zdolnym do rzezi r. 1846. Po téj nieszczęśliwéj katastrofie postanowili panowie zupełnie darować pańszczyznę, aby raz na zawsze zniweczyć przyczynę wiecznéj niezgody. Temu zapobiegł rząd przez patant z 15go kwietnia 1848 roku, występując znowu jako opiekun i dobroczyńca włościan.

Ten patent zniósł wszystkie stósunki poddańcze włościan i uznał ich wolnymi posiadaczami gruntów przez nich osiedlonych. Właścicielom obiécano wynadgrodzenie za straconą pańszczyznę. W rok potém został ogłoszonym plan i zasady tego wynadgrodzenia.

Przy obliczeniu robocizny przyjęto za normę: ażeby wartość przymusowéj roboty nie wynosiła więcéj, jak trzecią część roboty wolnéj. Z obliczonéj tak wartości wszystkich powinności odtrącano wartość obowiązków właścicieli co do lasów i pastwisk dworskich.

Z wyrachowanych tak powinności prestacyjnych potrącono jeszcze $1/3$ część, a pozostałe $2/3$ stanowiły wynadgrodzenie, które, przez 20 pomnożone, dały kapitał wykupu. Kapitał ten pięcioprocentowemi obligacyami rządowemi został wypłacony; połowę tego płaciła kasa prowincyonalna, a połowę tylko włościanin, który oprócz procentów obowiązany był jeszcze odpłacać $1/20$ część rocznie na umorzenie, tak, że w 20 lat od dalszéj wypłaty będzie wolnym. Zaiste, bardzo to korzystny wykup, ale zamiast polepszyć byt włościanina, sprowadził nędzę i głód.

Ważną tego przyczynę znaleść można w złém moralném usposobieniu i braku wykształcenia u włościan galicyjskich, lecz nie mało się téż przyczynia złe przeprowadzenie całéj sprawy. Nadano włościanom tylko własność i ustanowiono wykup pańszczyzny, nie nastąpiła jednakże separacya gruntów. Role panów i włościan pozostały razem tak, że ni jedni, ni drudzy nie mogli zaprowadzić porządnego gospodarstwa. Nic téż nie uczyniono ni ze strony rządu, ni ze strony obywateli do podniesienia moralnego i materyalnego bytu włościan. Oczywisty więc mamy przykład na Galicyi, że reforma, gdzieindziéj najzbawienniejsza, tutaj stała się przyczyną upadku i nędzy.

Nie lepsze, owszém jeszcze smutniejsze w tym względzie stósunki napotykamy w Kongresówce.

Już wzmiankowałem, że ważne zasady konstytucyi 3go maja nie zostały wykonane. Aż do zaprowadzenia Księstwa Warszawskiego nic w sprawie włościańskiéj nie zrobiono. Statut konstytucyjny z 22go lipca 1807 r. zawiéra w art. IV te zasady: „Znosi się poddaństwo. Wszyscy obywatele są równi w obliczu prawa, stan osób zostaje pod opieką trybunałów."

W tym samym roku 21go grudnia ogłoszono prawo:

Że każdy włościanin i wyrobnik jest wolnym, że przeprowadzić się może, dokąd mu się podoba w granicach Księstwa.

Te ogólne prawa więcéj do zguby, niż do utrzymania włościan się przyczyniły. Okropne wojny, liwerunki zniszczyły gospodarstwa włościańskie tak, że wielu swoje osady dobrowolnie opuszczało, a drudzy opuszczać je musieli, nie mogąc powinności swoich wypełnić. Po ukończonéj wojnie obywatele przymuszeni byli opuszczone osady włościan obsiéwać i ubytek pańszczyzny czeladzią zastąpić. Przekonali się tém, że robota wolnego wyrobnika jest korzystniejszą, niż pańszczy-

zna. Na folwarkach więc liczba parobków wzrastała, a liczba osad włościańskich od roku do roku się zmniejszała.

Ażeby temu nadal zapobiédz, wydany został ukaz r. 1846, którego najważniejsze przepisy są następujące:

1. Zakazuje się obywatelom włościanina samowolnie rugować, dopóki obowiązki swoje wykonywa.
2. Osady opróżnione musi obywatel w ciągu lat dwóch obsadzić innymi włościanami, niewolno takowych do gruntów folwarcznych wcielić.
3. Zniesiono tak nazwaną darmochę.
4. Urządzono Radę Administracyjną dla spraw włościańskich.
5. Polécano oczynszowanie przez dobrowolne układy między panami i włościanami.

Ukaz ten był tylko tymczasowy, zanim miały zostać wydane przepisy ogólne, jak sam ukaz poucza.

Najważniejszy jego cel był skłonić obie strony, obywateli i włościan, do zawiérania dobrowolnych układów, wszelako zupełnie się nie udał. Włościanie tłómaczyli sobie powyższy ukaz, jakoby im grunta na własność były dane, a że reszta powinności z czasem będzie im darowana; przeto od czasu ukazu odrabiali tylko leniwie i ze szemraniem pańszczyznę. Stosunki się coraz bardziéj pogarszały. Przyznać wypada, że wielu obywateli szczérze się starało przez dobrowolne układy tę sprawę załatwić. Na rolniczém zebraniu w Warszawie r. 1861 wszyscy się jednomyślnie na to zgadzali i niektórzy do największych poświęceń byli gotowi, lecz zastali u włościan za wielkie uprzedzenia i za wielki upór. Wiadomo, że uchwały tego wielkiego zebrania były bezskuteczne.

W r. 1864 wydany został nowy ukaz, który wszystkim wyrobnikom, parobkom i służącym dworskim na własność oddał zagrody wraz z kawałkami gruntu, które były przez nich użytkowane.

Wróćmy do naszych stron i przekonajmy się, jaki wpływ ta sprawa u nas wywarła na gospodarstwo, a w szczególności na gospodarstwa włościańskie.

Piérwszy czas od r. 1820—30 nie był do przeprowadzenia nadanych praw dogodny tak dla obywateli, jak i dla włościan. W skutek zaprowadzonego wysokiego cła na zboże w Anglii ceny tutaj nadzwyczaj spadły tak, że dochody nie wystarczały na utrzymanie gospodarstwa.

Ziemia straciła zupełnie swą wartość. Włościanom służyło prawo, że mogli przez ustąpienie części gruntów uwolnić się od czynszu i wszelkich powinności; korzystali z tego zwykle naówczas. Dziérżawcy emphyteutyczni odstępowali połowę, a dziedziczni posiedziciele $\frac{1}{3}$ część gruntów. Obywatele stracili czynsze i pańszczyznę i przymuszeni byli na tych odstąpionych gruntach folwarki budować i inwentarze zaprowadzać. Na to dochody nie wystarczyły, a kredyt był zniszczony przez smutne stosunki, większa zatém część obywateli przedała swe grunta za bezcen, co się do ich upadku przyczyniło. Po r. 1830 ceny zboża się poprawiły i przez zaprowadzenie owiec z cienką wełną dochody się powiększyły. Wszystko to wymagało znacznych zmian w gospodarstwach dworskich; w jaki sposób je przeprowadzono i jaki jest dziś stan naszych dworskich gospodarstw, o tém się dowiemy z osobnéj w téj materyi rozprawy.

Dla tego tylko o gospodarstwie włościańskiém tutaj pomówię.

Po separacyi każdy włościanin był zmuszony gospodarstwo swoje zupełnie zmienić. Wspólne pastwiska zostały zniesione; każdy dostał swoje grunta osobno, często bez kawałka łąki; piérwszą potrzebą było urządzenie pastwisk, które tylko przez zaprowadzenie płodozmiennego gospodarstwa uzyskać było można. Naoczny przykład dla takich ludzi jest najważniejszą rzeczą, przeto nakazał Rząd zaprowadzenie wzorowych gospodarstw na małych posiadłościach (Musterwirthschaft) i dał do tego potrzebny nakładowy kapitał. Te przykłady nie wywarły spodziéwanego wpływu, przeciwnie rozszerzyły to mniemanie, że zaprowadzenie takiego poprawnego gospodarstwa wymaga wielkich nakładów. Znacznie korzystniéj wpływały towarzystwa rolnicze, które w następujący sposób postępowały. Zgłosił się n. p. włościanin o zaprowadzenie płodozmianu, wtenczas wybrano kilku członków, którzy, obejrzawszy jego posiadłość, ułożyli odpowiednią organizacyą całego gospodarstwa, obliczyli, ile koniczyny i innych roślin pastewnych potrzeba. Przedłożyli na piérwszém posiedzeniu towarzystwa w przytomności właściciela cały plan i obszérnie się o tém naradzali. Mniéj możnym dano potrzebne nasiona darmo lub też pożyczanym sposobem, tak, że się zobowiązali w 2—3 lat nasiona albo pieniądze towarzystwu zwrócić. Dzisiaj téż już nikt po dawnemu w 3 pola nie gospodaruje, powszechnie część pola koniczyną zasiéwa, okopowe rośliny sadzi, czem znacznie więcéj paszy zyskuje. Przez to piérwszy najważniejszy postęp włościanin w gospodarstwie zrobił.

Teraz jest na czasie pomyślić o zaprowadzeniu lepszéj rasy bydła i przykładem naprowadzać do racyonalnego pasienia tegoż. Czy Towarzystwa nasze w tym kierunku pracują, o tém się dowiemy z ich sprawozdań.

Doświadczenia u nas zrobione przekonywają, że towarzystwa rolnicze najwięcéj się przyczyniają do podniesienia gospodarstw włościańskich; z radością spostrzégamy, że nasi gospodarze sami już uznawają ich potrzebę. Dla tego najważniejszém staraniem każdego obywatela powinno być zaprowadzanie takich towarzystw i po parafiach wspiérać. W końcu, Panowie, wspomnieć muszę, że gospodarstwo włościańskie zmieniło się nie tylko w organizacyi, ale także i w całym swoim obrocie. Jak na folwarkach dziś robotnika nie wynadgradzają naturaliami, tylko gotową płacą, tak samo i włościanin czynić musi, a jeżeli dąży do osiągnienia większego dochodu z swego gospodarstwa, to musi téż stosunkowo nakłady robić, do czego mu znaczny kapitał obrotowy jest potrzebnym. Jeżli go u lichwiarza szukać będzie, to się z kilku set talarów wkrótce dług utworzy, który prowadzi do utraty całéj posiadłości, jak to często w teraźniejszych czasach spostrzédz możemy. Temu nieszczęściu zapobiédz można tylko przez zaprowadzenie kas pożyczkowych między włościanami.

O sadzeniu drzéw owocowych.

(Gazeta Przemysłowa).

Widoczném jest, że sadownictwo, odłogiem u nas jeszcze leżące, mogłoby podobnie, jak gdzie indziéj, znaczne przynosić korzyści, gdyby w kraju naszym powszechne ku niemu obudziło się zamiłowanie, gdyby znalazło uznanie i poparcie, jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że owoce świéże, smaczne i ta-

nie znajdą zawsze pokup, a jeżeli będą i do przeséłek dalszych zdatne, mogą otworzyć sobie drogi handlowe, dzisiaj jeszcze nieznane. Ani wyobrażenia nie mamy, jaki wielki handel gdzie indziéj prowadzą owocami dobremi suszonemi, które w suszarniach nowych i dokładnych przyrządzają; nie można się przeto dziwić, że owoce nasze, według dotychczasowych sposobów suszone, nietylko żadnéj ponęty nie mają, ale nawet odrazę budzą. Wyrabianie jabłeczniku czyli wina z jabłek jest dotąd u nas nieznaném, a jednakże jest to napój zdrowy i smaczny, który niezawodnie łatwy znalazłby pokup. W innych krajach korzystają z każdego kawałeczka ziemi, aby na nim drzewa owocowe zasadzić; u nas zaś ileż to ziemi leży nieużytéj, na któréj drzewa owocowe rosnąćby mogły. Zważmy tylko, jaką to przestrzeń w każdéj wiosce naszéj zajmują przekopy, które, gdyby na nich sadzone były drzewa śliwkowe, sowicieby się opłacały. Gdzież u nas są drogi drzewami owocowemi obsadzone, lub czy kto widział na polu wśród zboża jabłonie rzędami rosnące? Wszystko to jest w innych krajach, a drzewa owocowe tak licznie tam sadzą, iż nie na tysiące, ale na miliony liczyć je można, pomimo tego jednak nikt się tam nie znajdzie, coby twiérdził, że jest ich już za nadto.

Wprawdzie nie każda miejscowość drzewom owocowym sprzyja; chcąc więc takowe sadzić, wypada piérwéj rozpatrzyć się w położeniu, rozpoznać dokładnie ziemię i poprawić ją, gdy tego zachodzi potrzeba. Sady i ogrody, dla szlachetniejszych i delikatniejszych owoców przeznaczone, wymagają, jak to już wiemy, lepszego położenia, a położenie to będzie dobrém, jeżeli pochyłością swoją skierowane jest ku południowi, od strony zaś zachodniéj i północnéj przed mroźnemi wiatrami zasłonięte jest górami, budowlami, szpalerami drzéw wysokich, zwłaszcza iglicowych itp.

Co się tyczy saméj ziemi, ta pod względem dobroci i urodzajności może się bardzo różnić. Na piaskach nieuprawnych zaledwie niektóre dzikie drzewa rosnąć mogą, jak sosna, brzoza i akacya. Ale na piasku w ogrodach od wieków uprawianym i nawożonym utworzyła się wiérzchnia warstwa z próchnicy piaskowatéj, a czarnoziem ten na piérwszy rzut oka zdaje się być ziemią żyzną i bardzo urodzajną. Rzeczywiście jest to dobra ziemia roślinna, ale tylko dla jarzyn, dla drzéw zaś owocowych nie jest wystarczającą, ponieważ pod tą próchnicą nieraz w niewielkiéj głębokości znajduje się już sam piasek; gdy do niego korzenie drzewa dojdą, nie mają z czego soków pożywnych czérpać, a drzewo w skutku braku pożywienia usycha.

W ziemi takiéj piaskowéj, jeżeli tylko w głębi nie pokazuje się woda, wybiérając obszérne i głębokie doły pod drzewa i napełniając je ziemią urodzajną z domieszaniem gliny lub stósownym kompostem, można sadzić jabłonie i gruszki, ale tylko karłowate, na dziczkach szczépione; w tym stanie ciągle je daléj utrzymywać należy przez przycinanie i skracanie rocznych gałązek czyli pędów letnich. Karły takie, na pigwach szczépione, są jeszcze dogodniejsze, ponieważ mają mnóstwo drobnych korzeni, które w dole napełnionym ziemią urodzajną dostateczne znajdują pożywienie; lecz drzéwka takie, na pigwach szczépione, wymagają więcéj ochronnego położenia.

Ale jeżeli w piasku takim dla nizkiego położenia w niewielkiéj głębokości pokazuje się woda zaskórna, o poprawie i sadzeniu na nim drzéw owocowych ani myślić można, dopóki woda zaskórna za pomocą drenowania lub głębokich rowów odprowadzoną nie będzie.

Ziemia piaskowa, w znacznéj części z gliną pomieszana, staje się lekką, jak to bywa na miejscach namulistych. Drzewa owocowe na lekkiéj ziemi, jeżeli tylko w głębszych warstwach jest przepuszczalną, dobrze rosną, dla podniesienia jednak swéj urodzajności potrzebują częstego nawozem zasilania.

W próchnicy saméj głębokiéj, nie mającéj w składzie swoim domieszanéj gliny i zazwyczaj w głębszych warstwach bardzo wilgotnéj, drzewa owocowe z początku bujnie rosną, lecz wkrótce dostają raka, a kora na młodych już drzéwkach, zamiast być gładką i zieloną, pęka i staje się chropowatą. W miarę, jak korzenie coraz bardziéj zagłębiają się i napotykają więcéj wilgoci, drzewa pokrywają się mchem, przestają rosnąć, prędko starzeją się i niszczeją. Głębokie drenowanie i mieszanie próchnicy z gliną urodzajną przy sadzeniu drzéw jest w tym przypadku jedynym środkiem zaradczym. W ziemi takiéj rosnąć mogą tylko śliwki lubaszki, damasceny i szczépione na nich renklody, węgierki zaś nie udają się, ponieważ potrzebują saméj urodzajnéj gliny.

W ogóle powiedzieć można, że wszystkie drzewa owocowe, a szczególniéj jabłonie i grusze, najlepiéj rosną i utrzymują się na glinach urodzajnych i przepuszczalnych. Na ziemi takiéj jabłonie i grusze w średnim wieku swoim mają jeszcze gładką, zieloną korę i całe są czérstwe. Lecz jeżeli spodnia warstwa gliny jest twarda i nieprzepuszczalna, wtedy wsiąkająca woda deszczowa zatrzymuje się w pewnéj głębokości, a gdy korzenie do niéj dojdą, drzewo owocowe przestaje rosnąć, pokrywa się mchem i wkrótce usycha. Jak dalece spodnie warstwy gliny są nieraz twarde i nieprzepuszczalne, poznać można już z tego, iż w glinie takiéj wybrane piwnice bez żadnych sklepień i podpór, a nawet bez nakrycia z wiérzchu przez długie lata utrzymują się i są suche. Taka nieprzepuszczalność ziemi napotyka się nietylko na równinach, ale nawet na wzniosłych wzgórzach, a mianowicie, gdy w spodniéj warstwie znajdują się iły. Od zbiérającéj się po dłuższych deszczach wody zaskórnéj wiérzchnia warstwa gliny, pod urodzajną ziemią będąca, tak dalece nieraz rozmięka i rzednieje, iż wszystka ziemia urodzajna łącznie z drzewami owocowemi z całéj góry na dół się zsuwa. Wybiéranie dołów głębokich pod drzewa owocowe takiéj ziemi nie polepszy, ale owszém złe pogorszy, ponieważ do dołów takich, napełnionych przy sadzeniu drzéw pulchną ziemią, ściéka zaskórnia woda, napełnia je, a odpłynąć nie może. Gdzie tylko więc znajduje się spadek dostateczny, zaskórnią wodę przez dreny na $1 \frac{1}{2}$ do 2 łokci głęboko założone odprowadzić należy, używając do tego albo rur drenowych lub faszyny z gałęzi tarniowych zrobionéj.

Wreszcie rędziny iłowate stanowią ziemię ciężką. Niektóre gatunki jabłoni i gruszek lubią taką ziemię, jeżeli tylko jest do należytéj głębokości urodzajną i ma spód przepuszczalny.

Ważną niemniéj rzeczą jest przynajmniéj w krótkości poznać, jak należy się obchodzić z drzéwkami przy ich wyjmowaniu i rozsadzaniu, od tego bowiem zależy ich przyjęcie się i wzrost szybki.

Przy wykopywaniu szczépków ze szkółki trzeba zacho-

wać tę ostrożność, aby korzenie ich grubsze nie zostały blisko pieńka pokaléczone, poszarpane lub krótko ucięte. Robotnik, mający wykopywać drzéwka, nie powinien zapuszczać rydla w ziemię na płask pod drzéwko, gdyż tym sposobem wszystkie korzenie pod samym pieńkiem przycinać lub kaléczyć będzie, lecz, stanąwszy bokiem do drzéwka i odstąpiwszy od pieńka — przy drzéwkach mniejszych na kilka cali, a przy większych na 1 do 1½ ćwierci łokcia, — niech w promieniu tym naokoło drzéwka wybiéra rydlem coraz głębszy rowek, przyczém krawędź jedna jego rydla ciągle ku drzéwku zwróconą być powinna. Tym sposobem wszystkie korzonki boczne cienkie, które do przyjęcia się drzéwka najwięcéj się przyczyniają, za każdém zaryciem wyciągają się z ziemi; jeżeli się zaś napotka korzenie boczne grube, które po za okrąg wybiérany daleko wybiégają, takowe w dostatecznéj długości nożem ostrym uciąć należy. Po obryciu takiém głębokiém i uwolnieniu korzeni bocznych trzeba drzéwko lekko na bok poruszyć, aby pozostała przy niém ziemia rozsypała się, a gdy się tę wyrzuci, łatwo rozpozna się korzenie rdzenne czyli pionowe. Przy korzeniach tych podbiéra się ziemia jeszcze głębiéj, lecz jeżeli są zbyt długie, przycinają się nożem w takiéj długości, jak korzenie boczne, wyciąganie zaś siłą jest szkodliwe, gdyż nieraz większa część korzeni urywa się lub rozdziéra, zwłaszcza gdy są bardzo poskręcane. Po wykopaniu należy wszystkie korzenie przy drzéwku dokładnie obejrzeć i, jeżeli się znajdą niektóre na końcach poszarpane, nożem je zrównać. Po skróceniu i utracie wielu korzeni pozostałe przy drzéwku nie są już w stanie wszystkich gałęzi wyżywić i najczęściéj z tego to powodu przesadzone drzéwka usychają, ale jeżeli i gałęzie skrócimy, utracona równowaga znowu się przywróci.

Wykopanych drzéwek nie należy wystawiać na działanie słońca i powietrza, — gdyż korzonki nitkowate wkrótce zwiędną i uschną, — lecz natychmiast na tém samém miejscu, gdzie były wykopane, albo gdzie indziéj w cieniu i wilgotnéj ziemi zadołowane być powinny; wyrywszy więc rowek, układa się w nim drzéwka korzeniami i ziemią obsypuje.

Obsychanie korzeni wydarza się najczęściéj przy dalekich przesyłkach; zaraz więc po odebraniu należy opakowanie odrzucić i drzéwka w ziemi wilgotnéj zadołować.

Pozostawienie drzéwek w wilgotném opakowaniu przez dłuższy czas w miejscu ciepłém jest również szkodliwém, pleśń bowiem rzucić się i korzenie nadwerężyć może, lub zawczasu poruszone soki drzéwka wysilą; i tu również zadołowanie w miejscu chłodném jest środkiem najlepszym. Zasadzone wcześnie na wiosnę drzéwka, jeżeli nastąpią niespodzianie śniegi i mrozy znaczne, mogą nadmarznąć, zadołowanym zaś i poziomo na ziemi leżącym, które łatwo nakryć gałęziami świérczyny, choiny, chróstem lub słomą, szkodzić nie będą.

Z sadzeniem więc na wiosnę potrzeba się spieszyć, ale jeżeli dołów nie ma, przygotować je wcześniéj.

Doły pod drzéwka najlepiéj jest wybiérać w jesieni, aby przez zimę wilgocią i powietrzem nasiąkły. Pod drzéwka małe wybiérają się dołki na łokieć szerokie i głębokie, większe zaś potrzebują dołków obszerniejszych. Wiérzchnią ziemię urodzajną i darń odrzuca się na jednę stronę, aby je dać późniéj na spód dołka, jałową zaś sypie się na drugą stronę dołka i daje się ją na wiérzch.

Sadzenie drzéw na wiosnę, gdy obawa przymrozków ustaje i ziemia nieco się ogrzeje, jest dogodniejsze od jesiennego, ponieważ przy sadzeniu jesienném potrzeba drzéwka na zimę słomą osłaniać, a w słomie łatwo zagnieżdżą się myszy i drzéwka pogryzą, dla tego to osłanianie gałązkami drzéw iglicowych jest bezpieczniejsze.

Dawanie nawozu świéżego okazało się przy sadzeniu drzéwek szkodliwém; lecz jeżeli na przyległych zagonach jest ziemia glinkowata i od dawna uprawiana, dosyć jest zebrać ją z wiérzchu dla obsypania korzeni lub wypełnienia dołków. Można téż przygotować sobie do sadzenia drzéwek bardzo skuteczny kompost z ziemi darniowéj, wziętéj z miejsc gliniastych, która układa się w kopiec, aby trawa zgniła. Do ziemi téj, po jéj dwukrotném przerobieniu, dodaje się w ⅓ lub ¼ części nawozu z krowieńca suchego, w ciągu lata na pastwisku uzbiéranego, a następnie roztłuczonego i na drobne części rozkruszonego.

Prof. Dr. **Kozubowski**,
dyrektor Tow. Pszczelniczo-jedwabn.-sadowniczego.

Niektóre spostrzeżenia co do ocenienia przymiotów wełny na owcy.

Ciało, skóra i pokrycie skóry są u owcy merynosowéj tak, jak u każdego innego rodzaju zwiérząt, trzema głównemi momentami dla osądzenia ich przymiotów, i wtenczas tylko może sąd ten być pewnym i nieomylnym. U owcy merynosowéj znajdują się one — ciało, skóra i pokrycie skóry — pomiędzy sobą w ścisłém połączeniu; dwa piérwsze, t. j. ciało i skóra, są producentami, trzecie, t. j. pokrycie skóry, produktem. Jeżeli więc jako hodownicy wełny chcemy dążyć do jakiegokolwiek celu pewną drogą, koniecznie potrzebném jest ze względu na ukształt wełny ocenienie stosunków ciała do skóry. Spostrzeżenia hodownika owiec, P. Szmidta z Oszyc (Oschatz), w hodowli owiec pod tym względem okazały następujące rezultaty:

Małe, wązkie, ubogie w mięso ciała mają grubą skórę; stają się mniejszemi w stosunku, w jakim się skóra staje zbitszą.

Duże, szerokie, mięsiste ciała mają cienką skórę; mięsa przybywa, im bardziéj taka skóra staje się rzadką.

Rzadka (gębczasta) skóra produkuje wełnę nieszlachetną, płasko-karbowaną z charakterem niewyraźnym; włos staje się grubszym, nie nabiérając energii i mocy, im grubszą staje się taka skóra.

Zbita skóra produkuje wełnę szlachetną, regularnie i wyraźnie ukształconą; jeżeli nadto skóra jest cienką, wełna nabiéra łagodności (Sanftheit), nie tracąc energii.

Rzadka, gruba skóra tworzy grube fałdy.

Rzadka, cienka skóra jest zazwyczaj bez fałd.

Zbita, gruba skóra tworzy delikatniejsze, lecz nabrzmiałe fałdy.

Zbita, cienka skóra posiada delikatne i elastyczne fałdy.

Ukształcanie się wełny zależy więc głównie od budowy skóry.

Im grubszą i gębczastszą jest skóra, tém bardziéj traci zdolność produkowania dobrego włosa wełnianego, jak to widzimy na głowie i nogach. Im bardziéj jednolitą jest budowa skóry na całém ciele, tém bardziéj jest wyrównaném runo, nawet na częściach skrajnych.

Wreszcie poznać można najłatwiéj gębczastą albo jędrną budowę skóry po włosistym — nie wełnianym — poroście głowy i nóg. Włosy te rosną na gębczastéj skórze słabiéj i stają się grubszemi i bardziéj szorstkiemi — twardemi, — im grubszą jest skóra, gdy tymczasem na zbitéj skórze porastają gęściéj, są przy dotknięciu miękkiemi i przybiérają charakter axamitu coraz bardziéj, im cieńciejszą jest skóra.

Hodownikowi, który przyswoi sobie te tak łatwe spostrzeżenia na żyjącém zwiérzęciu, ułatwia się w skutek tego nadzwyczajnie ocenienie owcy; spostrzéga on te oznaki, zanim przedsięwziął zrewidowanie runa, zaraz po pokazaniu zwiérzęcia, i może z nich już wnioskować o przymiotach run.

Stanisław Laskowski.

Towarzystwa rolnicze.

Sprawozdanie z Walnego Zebrania Tow. Rolniczego dla powiatu Inowrocławskiego z dnia 3 grudnia 1866.

(Dokończenie).

Po odczytaniu referatu zabiéra głos P. Stanisław Laskowski, stając w obronie owiec negreti, podnosi obfitość i równoczesną cienkość wełny, którą wydają, sprzeciwia się mianowicie zdaniu Referenta, iżby owce te miały tak znaczną ilość tłuszczu wydawać, która u szlachetnych i w odpowiedni sposób hodowanych owiec jest niemożliwą; tłuszcz, który się w wełnie u tych owiec znajduje, jest płynny i miękki i łatwo daje się przy praniu wydobyć. Co do paszy owca negreti jest również niewybrédną, a przy znakomitéj obfitości wełny, którą wydaje, zadawalnia się mniejszą jéj ilością, aniżeli rosłe owce francuzkie.

P. Rutkowski, szczegółowo uwzględniając stosunki pastewne powiatu, uważa takowe w ogóle jako niedostateczne jeszcze do utrzymania całych gromad owiec krzyżowanych z Rambouilletami, owce bowiem, powstałe z tego krzyżowania, są bez wątpienia roślejsze, wszakże z czasem, skutkiem niedostatecznéj i to mianowicie letniéj paszy, degenerowałyby w figurach i w wydatku wełny, uważa zatém hodowlą negretów jako będącą jeszcze jedynie na czasie. W gospodarstwach, posiadających lepsze stosunki pastewne, uważa za nader korzystne hodowanie owiec na mięso, wszakże teraz jedynie jeszcze jako poboczną gałąź przy hodowli negretów. Zwraca uwagę, iż w skutek nadzwyczajnéj produkcyi wełny w Australii cena tejże podléga coraz większemu zniżeniu, przeciwnie komsumcya mięsa z postępem cywilizacyi i zwiększeniem się ludności musi się wzmagać tak, iż hodowla opasów coraz więcéj staje się odpowiednią potrzebom czasu, a że tak jest rzeczywiście, najlepszy dowód stanowią ostatnie targi berlińskie, które co do zwiérząt opasowych były bardzo ożywione. Ażeby prowadzić obecnie hodowlą tą jako poboczną, zyskowną gałąź owczarstwa, wypada puszczać wybrakowane maciory pod barany, które posiadają wszelkie przymioty dobrych opasów, a takiemi są niewątpliwie barany z rasy owiec angielskich southdown. Owce te w skutek hodowli, umiejętnie przez Anglików prowadzonéj, w najwyższym stopniu mają w sobie ustalony przymiot przydatności do opasu, a co najważniejsze, nadzwyczaj prędko się tuczą tak, iż w przeciągu 14 miesięcy stają się kompletnie zdatne na rzeź. Przymiot ten przeléwają southdowny wedle jednomyślnego zdania znakomitych hodowców, jakoto Nathusiusa, Witta, Menzla i t. d., również na jagnięta, spłodzone z owcami negreti; zamiast więc wybrakowaną owcę tuczyć, niewątpliwie lepiéj jest krzyżować takową jeszcze z baranem rasy angielskiéj, jagnię ztąd pozyskane w przeciągu 14 miesięcy utuczyć i takowe sprzedać. P. Rutkowski nadmienia w końcu, iż podobną hodowlą u siebie rozpoczął i w swoim czasie Towarzystwu nieomieszka zdać sprawy z osięgniętych rezultatów.

P. Józef Grabski wypowiada jeszcze, że mniejsza rasa francuzka z wełną czesanką, — wszakże nie rasa Rambouillet, — wydaje, obok łatwego tuczenia, znaczną ilość cienkiéj wełny, o czem się z własnego doświadczenia przekonał.

Z porządku obrad właściciele stacyi rolniczych, PP. Brzeski, Grabski i Rutkowski, zdają sprawozdanie z prób i doświadczeń gospodarskich, wykonanych na tychże stacyach w r. 1866; sprawozdania te osobno mają być publikowane w Ziemianinie.

P. Rutkowski przedkłada następnie imieniem Dyrekcyi szczegółowy wykaz doświadczeń, przeznaczonych dla stacyi rolniczych na r. 1867. Wykaz ten obejmuje następujące przedmioty, z któremi właściciele próby mają przedsięwziąć.

I. Dla stacyi Tarnówko.

a) Rzepak, uprawiany siéwem rzędowym i rzutowym.

b) Kartofle, sadzone na wiérzch i nie przykryte zaraz wedle metody hr. Pinto. Celem próby porównawczéj kartofle uprawiane w zwyczajny sposób.

c) Rozmaite gatunki pszenicy, które mają być siane w r. 67 na uprawie ugorowéj.

II. Dla stacyi Cieślin.

a) Doświadczenia z rozmaitemi roślinami pastewnemi, jakoto: z koniczyną szwedzką białą, koniczyną czerwoną miejscową, przelotem pospolitym, komonicą, stokłosą Schradera, prosem Moha, kapustą francuzką na zieloną paszę, żytem świętojańskiém.

III. Dla stacyi Skotniki.

a) Doświadczenia z gipsowaniem koniczyny, objęte wykazem przeszłorocznym.

b) Doświadczenia z nawozami, jakoto: pudretą, guanem, mąką z kości, — pole nie nawiezione — pod jęczmień.

IV. Dla stacyi Piotrkowice.

Dalszy ciąg doświadczeń, objętych wykazem przeszłorocznym.

V. Stacya rolnicza Bożejewice — zwinięta, na jéj miejsce nowa utworzoną zostanie.

VI. Stacya rolnicza Tarkowo — była chwilowo w zawieszeniu, a teraz na nowo ma być urządzoną.

Po odczytaniu szczegółowego wykazu doświadczeń Zgromadzenie przystępuje do wysłuchania wniosków Dyrekcyi.

P. Alfons Moszczeński wnosi, ażeby § 14 statutów, w którym mowa o wyborze nowych członków Dyrekcyi, bardziéj został objaśniony następującą uchwałą Zgromadzenia:

że, jeżeli jednego roku dwaj członkowie Dyrekcyi zostali wylosowani, pozostali trzéj członkowie uważają się w następnym roku za wylosowanych i z łona téjże Dyrekcyi występują.

P. Łączyński wypowiada, iż podobna uchwała dotyczyłaby zmiany statutów i wedle § 11 tychże zapaśćby dopiéro mogła na przyszłém Walném Zebraniu. P. Moszczeński podaje motywa, które wyjątkowo spowodowały Dyrekcyą do przedstawienia tego wniosku już na dzisiajszém Zebraniu do rozstrzygnięcia, skutkiem tego P. Przewodniczący poddaje pod głosowanie wniosek, który przyjęty zostaje przez Zgromadzenie większością głosów.

P. Rutkowski wnosi następnie, aby biblioteka Towarzystwa w całości przesłaną została Zarządowi Centralnemu celem zwiększenia księgozbioru, który tenże Zarząd zamiérza dla Towarzystwa Centralnego założyć. Wniosek ten umotywowany jest tém, że biblioteka Towarzystwa, składająca się tylko z nieznacznéj ilości dzieł i nie odpowiadająca celowi, znajdzie właściwsze pomieszczenie w księgozbiorze Towarzystwa Centralnego. Zgromadzenie po krótkiéj dyskusyi wniosek ten przyjmuje.

Ponieważ ze strony członków żadnych wniosków nie postawiono, przystąpiło Zgromadzenie do wyboru nowych członków Dyrekcyi. Z przeszłorocznego losowania pozostali niewylosowani członkowie Dyrekcyi: JKs. Janiszewski i Panowie Bolesław Moszczeński i Budziński, na mocy więc uchwały, co dopiéro powziętéj, uważają się ci trzéj członkowie teraz jako wylosowani i występują z grona Dyrekcyi. Zgromadzenie w miejsce tych występujących członków wybiéra większością głosów PP. Gantkowskiego, Teofila Kozłowskiego i Budzińskiego, którzy tworzą odtąd razem z dwoma pozostałymi członkami nowy skład Dyrekcyi.

Po uskutecznieniu wyboru przystąpiono do wylosowania pomiędzy obecnych członków pary kur brabanckich, zakupionych kosztem Towarzystwa; wygrał je P. Maxymilian Kozłowski.

Po wyczérpnięciu w ten sposób porządku dziennego P. Łączyński wnosi, aby Zgromadzenie powstaniem z miejsc Dyrekcyi za jéj prace i czynności złożyło podziękowanie. Zgromadzenie jednomyślnie powstaje z miejsc, poczém posiedzenie solwowaném zostało.

Walery Rutkowski,
Sekretarz Towarzystwa.

PROTOKÓŁ
Walnego Zebrania Tow. ku wspiéraniu urzędników gospodarczych dla W. Ks. Poznańskiego.

Działo się w Poznaniu dnia 16 lutego 1867.

Przytomni delegowani powiatowi:

1. Powiat Bukowski i Babimostski:
   P. Jakubowicz z Linia,
   „ Świderski z Daków.
2. Powiat Kościański:
   P. Fabisz z Kurzéj Góry.
3. Powiat Obornicki:
   P. Dobrzycki z Baborowa,
   „ Kozierowski z Objezierza,
   „ Królikowski z Gołębina.
4. Powiat Poznański:
   P. Kierski z Poznania,
   „ Trzybiński z Sadów.
5. Powiat Śremski:
   P. Bukowiecki z Mszyczyna.
6. Powiat Średzki:
   P. Przybylski z Jarosławca.
7. Powiat Szamotulski i Międzychodzki:
   P. Jarochowski z Sokolnik.
8. Powiat Wrzesiński:
   P. Jackowski z Pałczyna.
9. Powiat Czarnkowski i Chodziezki:
   P. Wawrowski z Sławna.
10. Powiat Mogilnicki:
    P. Grabecki z Padniewa.
11. Powiat Wągrowiecki:
    P. Szułdrzyński z Siernik.
12. Powiat Wyrzyski:
    P. Nejman z Izabelli.

Stósownie do plenipotencyi P. Sczanieckiego z Miedzychodu miał P. Bukowiecki 2 głosy.

Inni delegowani nie przybyli.

Prezes Towarzystwa, Pan Karśnicki, zagaił posiedzenie przykrém dla zgromadzonych oświadczeniem, że dla nazbyt skołatanego zdrowia nadal urzędu piastować nie może. W dalszéj mowie Szanowny Prezes, zachęcając ogół do coraz wzrastającéj gorliwości, zakomunikował dwie pożądane wiadomości: pierwszą, że fundusz żelazny dorósł już nieomal do statutem oznaczonéj wysokości 10,000 tal.; drugą, że w Galicyi na wzór i za przykładem naszym utworzyło się już kilka towarzystw do naszego podobnych.

Po szczérém pożegnaniu P. Karśnickiego zajął głos P. Lajszner, upraszając, ażeby P. Prezes, skoro dla zwątlonego zdrowia nie może w każdéj chwili ze wszystkiém pełnić swego urzędu, zechciał przynajmniéj jako Prezes honorowy w pomoc drugiemu Prezesowi stanąć przy boku jako doświadczony głos doradczy i znakomita Towarzystwa powaga. Prezes Rady Zawiadowczéj, P. Stablewski, ze stanowiska swego również podziękował za dotychczasowe niezmordowane prace P. Karśnickiemu, prosząc go zarazem, aby pozostać zechciał w urzędzie przynajmniéj, póki Towarzystwo nie uzyska stałéj na zawsze rządowéj sankcyi. Pan Prezes wszakże, nazbyt czując się ciérpiącym, do próśb tych żadną miarą przychylić się nie mógł, na głos zaś P. Lajsznera odpowiedział, że myśl jego z brzmieniem statutów się nie zgadza.

Następnie wspomniał P. Przewodniczący dotkliwą stratę, jaką Towarzystwo poniosło przez nagłą śmierć dotychczasowego skarbnika, P. Giersza, i wezwał zgromadzonych, aby przez powstanie oddali cześć zmarłemu. Stało się zadość życzeniu Przewodniczącego.

Na sekretarza powołał Przewodniczący P. Bukowieckiego z Mszyczyna, poczém Pan Kierski odczytał nazwiska przytomnych delegowanych z powiatów, dodając usprawiedliwienia nieprzybyłych, którzy takowe nadesłali.

Według porządku dziennego odczytał Sekretarz Zgroma-

dzenia protokół z ostatniego walnego zebrania, P. Kierski zaś przedłożył sprawozdanie roczne, szóste z rzędu, za upłyniony rok 1866. Po odczytaniu tegoż rozdano drukowane sprawozdanie przytomnym.

Następnie odczytał członek Zarządu, P. Szułdrzyński, instrukcyą dla Dyrekcyi Towarzystw Filialnych, zredagowaną w łonie Zarządu, którą potwiérdziła Rada Zawiadowcza, zmiérzającą głównie ku temu, aby czynności każdéj Dyrekcyi Towarzystw odbywały się w niektórych oznaczonych razach i okolicznościach według pewnych, równych wszędzie form, praktyk i przepisów. Referent, odczytawszy instrukcyą, kładł przedewszystkiém nacisk na poruszoną w niéj kwestyą, dotyczącą ścisłego i sumiennego pełnienia sądów honorowych względem członków takich, którzy nie zasługują na opiekę Towarzystwa. Instrukcyą w licznych exemplarzach rozdał Zarząd przytomnym.

Dla wyjaśnienia odnośnego ustępu sprawozdania rocznego, odczytanego na początku czynności naszych, wytłomaczył P. Królikowski, czemu w témże sprawozdaniu w rubryce dochodów pominięto dochody z powiatu Obornickiego, które póżniéj do głównéj kasy wpłynęły.

P. Łubieński wniósł, aby w języku polskim drukowane poprawki do statutów były wcielone do tychże tak, jak téż poprawki w języku niemieckim są już oprawne razem z statutami, w tymże języku spisanemi. Zarząd postanowił dogodzić téj materyalnéj potrzebie.

P. Przybylski wnosi, aby do powiatu Średzkiego Zarząd przesełał więcéj exemplarzy sprawozdań niemieckich, wykazując z praktyki potrzebę tegoż. Daléj wyraził życzenie, ażeby Zarząd począł dawać wsparcia wdowom, skoro fundusz rezerwowy już dochodzi prawie do przepisanéj liczby 10,000 tal. Zarząd wszelako odpowiedział, że do téj chwili zebrało się tylko 9,800 tal. w listach zastawnych, że zatém do skompletowania kapitału oznaczonego zaczekać trzeba; niemniéj wypada opracować najpiérw projekt, według jakich zasad i reguł wsparcie wdowom udziélać się będzie, co jeszcze wymaga dość długiego czasu i niezbędnych przygotowań.

Pan Szułdrzyński z Siernik wystąpił w imieniu powiatu Wągrowieckiego z wnioskiem, aby Zarząd odmienić zechciał odnośny paragraf statutów, resp. zmniejszyć minimum rocznéj składki zwyczajnych członków, dodając motywa, jakie spowodowały Towarzystwo wągrowieckie do postawienia wniosku tego. Po uchyleniu wątpliwości, czy na dzisiajszém zebraniu wniosek ten może być wzięty pod obrady, otworzył Przewodniczący dyskusyą. P. Kierski osądził wniosek ten za praktyczny z wielu miar; przypuszczając między innemi, że przez to dochody Towarzystwa znacznieby się powiększyły. Inni jednakże mówcy, PP. Przybylski, Lajszner, Z. Szułdrzyński, żadnego pożytku w zmianie takowéj statutów dopatrzyć się nie mogli, utrzymując także, że to minimum składki, 2 tal. rocznie, każdy urzędnik, choćby najmniéj wynadgradzany, opłacać może.

Pan Z. Szułdrzyński wyraził zdanie, że głównie dążyć do tego trzeba, nie ażeby zwiększyć liczbę zwyczajnych członków, lecz raczéj, aby jak największa liczba już zapisanych członków w razie potrzeby znajdowała miejsce i obowiązki za pośrednictwem Zarządu. Pan Przewodniczący również objawił zdanie nieprzychylne wnioskowi. Po zamknięciu dyskusyi nastąpiło głosowanie nad wnioskiem, który, jednym tylko głosem poparty, upadł.

Nastąpił paragraf ostatni porządku dziennego, t. j. wybór członków Rady Zawiadowczéj i Zarządu na bieżące trzy lata. Głosy otrzymali następujący członkowie:

1. PP. Łubieński .	17 głosów	11. A. Koczorowski .	8 głosów
2. Z. Szułdrzyński	17 —	12. Hr. Arco . . .	8 —
3. Dreszer . . .	17 —	13. Szuman . . .	8 —
4. Długołęcki . .	17 —	14. Przybylski . .	7 —
5. Stablewski . .	17 —	15. Krzyżanowski .	5 —
6. M. Sczaniecki .	16 —	16. W. Szułdrzyński	4 głosy
7. Jackowski . .	15 —	17. Chłapowski . .	2 —
8. Lajszner . . .	13 —	18. Królikowski . .	2 —
9. Bukowiecki . .	11 —	19. H. Dobrzycki .	2 —
10 Kierski . . .	9 —	20. Karśnicki . .	1 —

Skoro zgromadzeni oświadczyli P. Kierskiemu prywatnie, że go wolą widzieć sekretarzem Towarzystwa, nie przyjął tenże kandydatury do Zarządu i Rady Zawiadowczéj, skutkiem czego skład Zarządu złożył się z Panów od liczby 1 do 13 zapisanych, z wyjątkiem P. Kierskiego. Obecnych siedmiu członków ma między sobą odbyć naradę intermistyczną po ukończeniu Walnego Zebrania.

Po wyczérpaniu porządku dziennego Przewodniczący solwował sesyą. **Stanisław Stablewski. Julian Bukowiecki.**

Korespondencye z powiatów.

Z Mogilnickiego.

Że u nas, a osobliwie w północnych powiatach mało ogrodów i sadów, rzadko gdzie drzewa nad drogami, wiele pustych miejsc nieużytych, któreby mogły być zasadzone owocowemi drzewami, każdy wie aż nadto dobrze. Dla tego przyjemno mi, że się mogę podzielić z lubownikami ogrodów wiadomością, iż Pan Jammé, rodem Francuz, ale zupełnie aklimatyzowany, który dawniéj urządzał park w Dębnie, był w Kórniku, a na ostatku długi czas w Lubostroniu, okupiwszy się w Szczepanowie pod Barcinem, założył tamże zakład ogrodniczy i szkółkę drzéw, tymczasowo na 20 morgach. Całe założenie, okolone żywym płotem, nad żwirówką mogilnicko-bydgoską, przyjemny sprawia widok, a okolica ma sposobność nabywać drzewa owocowe i krzewy exotyczne za mierną cenę z dobrego źródła. Handel ogrodowin i nasion przybrał w ostatnich czasach wielkie rozmiary i wiele nam pieniędzy za granicę wyprowadza. Dobrze będzie, że od swego, — skoro P. Jammé zdoła, jak to zamyśla, na wielką skalę swój zakład rozprzestrzenić, — co będziemy potrzebować do ogrodów, nabywać będziemy mogli. Posiadając smak wykształcony i rzadkie wiadomości, trudni się zakładaniem ogrodów, i przyznać potrzeba, że bardzo dużo ma zatrudnienia. Zamiérza on połączyć z tém szkołę ogrodników, któréj tak bardzo nam potrzeba w Księstwie. Życzyć mu należy najlepszego powodzenia. **J. Sk.**

Sprostowanie.

W numerze 10 Ziemianina zaszły następujące omyłki:
Str. 74 łam II wiérsz 21 od góry zamiast minimum wynosiło 15 tal. czytaj minimum wynosiło 15 srb. Str. 77 łam I wiérsz 1 od góry zamiast nalepiéj czytaj najlepiéj. Str. 80 łam II w. 21 od góry zam. szysto rasowych czytaj czysto rasowych.

Nakładem Józefa Mrozińskiego z polecenia Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Księstwa Poznańskiego.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.